

## „Sadzawka życzeń”

Księżyc, coraz bliższy pełni, wędrował nad ciemnymi borami i odcinającymi się od nich ciepłymi wysepkami wiosek. Wędrował, by za kilka dni jego światło padło na znajdującą się na szczycie górującego nad okolicą wzgórz sadzawkę z ciemną wodą.

\*\*\*

Przy barze usiadł mężczyzna w szarawym, letnim płaszczu. Wcześniej dość niepewnie przeszedł przez knajpę. Zaciekawieni ludzie przyglądali się mu, a on im. Błękitne oczy błyskały spod kapelusza, uważnie oglądając całą salę i jednocześnie starając się nie zwracać na siebie zbytnej uwagi. Wyraźnie był tu nowy. Sprawiał wrażenie tego typu ludzi, którzy wyjeżdżają, by zacząć nowe życie i zapomnieć o poprzednim.

Mężczyzna skończył lustrować otoczenie. Przy stołach ponownie rozbrzmiały rozmowy. Przybysz wyjął z kieszeni portfel i spoglądając na tablicę z cennikiem, wyciągnął z niego kilka monet. Nie potrafiąc tego ominąć, zerknął też na umieszczoną w nim fotografię. Odruchowo zacisnął wargi oraz powieki, kiedy tylko zobaczył śmiejącą się twarz brunetki o lekko zadartym nosie. Poczuł, jak łzy zbierają mu się w oczach.

– Moja Aniu – wyszeptał, właściwie nie panując nad własnymi słowami.

– Co mówisz? – nad podróżnym pojawiła się postać szynkarza, wbijającego pytające spojrzenie w nowego, potencjalnego klienta.

Barman wyglądał dość zwyczajnie, był niewysoki, korpulentny, miał puciołowatą twarz i ciekawskie oczka, którymi przypatrywał się nieznanemu klientowi. Przybysz jeszcze coś powiedział pod nosem, tak, że nie sposób było zrozumieć co. Następnie pokręcił głową i położył pieniądze na ladzie.

– Piwo – powiedział wyraźnie. – Później może pomyślę o jakimś obiedzie.

Gospodarz kiwnął głową, a kilka chwil później już stawiał wypełniony po brzegi kufel przed klientem, siłąc się przy tym na przyjacielski uśmiech i słowa „proszę bardzo”. Ten chwycił go i bez namysłu pociągnął długi łyk. Później głęboko westchnął, a łzy spłynęły mu po polikach. Zatopił wzrok w złocistym płynie. Po chwili dotarły jednak do niego słowa prowadzonej obok rozmowy trójki starszków:

– W tym roku pełnia wypadnie w letnie przesilenie – odezwał się jeden z nich, mówiąc z wielkim zainteresowaniem i wyraźnym zapałem. – Sadzawka znowu będzie spełniać życzenia, prawda?

– A czego ty niby byś sobie życzył? – odpowiedział mu drugi z nutą drwiny w i tak dziwnie brzmiącym głosie. Nie mówił z żadnym akcentem, jego głos z niczym się nie kojarzył, niczego nie przypominał, po prostu zdawał się obcy.

– Czy ja wiem? – rozmarzył się tamten. – Może wiecznego życia?

– Lepiej wiecznej młodości – odparł ten o dziwacznym głosie. – Jak za tydzień przyjdiesz tutaj jako zwłoki, to nie myśl, że będę chciał z tobą pić.

– Może poprosz o bogactwo – wtrącił się trzeci głos, kobiecy, odrobinę piszczący – mógłbyś mi wtedy oddać moje pieniądze.

– Eee, ja chyba i tak tam nie pójdę, to nie na moje lata. – Staruszek pokręcił powoli głową, dodając tęsknym tonem: – Chociaż chciałoby się tego i owego, ale ja do sadzawki nie dojdę.

Pozostali odpowiedzieli mu zgodnymi pomrukami, a cała rozmowa zakończyła się równie szybko, jak się rozpoczęła. Grupa przyjaciół natomiast od razu przeszła na inne tematy, jakby całkowicie zapominając o tej nietypowej wymianie zdań. Przysłuchujący się im mężczyzna przy barze jednak nie zapomniał.

– A zmarłych ta sadzawka też wskrzesza? – odezwał się po dłuższej chwili, a trójka nagle zamilkła i odwróciła się w jego stronę.

– Na pewno. – Starzec o dziwnym głosie, machając kufelkiem zaprosił nieznanego, żeby się dosiadł – sadzawka spełni każde życzenie. A co, wybierasz się tam? – Mężczyzna zrobił coś na wzór koleżeńskiego uśmiechu sprawiającego odrobinę zwierzęce wrażenie.

– Jeszcze nie wiem – podróżnik niepewnie dosiadł się do grupki wyglądającej na przyjaciół.

Pierwszy z nich, ten który jeszcze kilka chwil temu zastanawiał się nad życzeniami, ubrany był w strój, który kiedyś musiał być szczytem elegancji, choć jego płaszcz nosił już pewne znamiona zbyt długiego użytkowania. Siwą brodę miał skołtunioną, a okulary, które tak mocno uwydatniały jego wielkie, zielone oczy, brudne i porysowane, jakby uznał, że skoro kiedyś dobrze wyglądał w tym ubraniu, to już w nim zostanie i nie będzie musiał się przejmować resztą swojego wizerunku.

– A jak ty się właściwie nazywasz, kolego? – zapytał.

– Paweł.

– Nawet ładnie – odparła kobieta. Włosy miała całkowicie białe, ale długie i gęste, na twarzy pojawiały się dość wyraźnie oznaki starości. Wydawało się, że kiedyś mogła być bardzo piękna, ale to musiało być dawno temu. Podobnie jak towarzysz nosiła eleganckie ubranie, choć już trochę zniszczone i warto by było je wymienić.

– Tak – zgodził się ten o dziwnym, obco brzmiącym głosie.

Dziwny miał nie tylko głos. W jego wyglądzie również coś było nie tak. Na chude ciało narzucił świeżo wyprasowaną koszulę. Na nadgarstku połyskiwał mu złoty zegarek. Uwagę zwracały również założone na nogę szyny. Nosił też starannie przystrzyżoną brodkę, a w oczach iskrzyła mu mądrość, pewnego raczej specyficznego rodzaju. Pod niemal każdym względem różnił się od swoich towarzyszy, którzy zdawali się zauważać te różnice i okazywać mu wyraźne poważanie. Łączył go jednak z nimi dziwny zapach, właściwie niemożliwy do określenia, jakby cała trójka używała najrzadszych i najmniej dostępnych perfum, jakie tylko mogli znaleźć.

– Ja nazywam się Lucjusz. – Mężczyzna dalej się uśmiechając wyciągnął lewą dłoń w stronę nowego znajomego.

Paweł po dłuższej chwili również uniósł rękę. Nim ją jednak podał, zobaczył objawy pewnego zmieszania na twarzy staruszka, który pospiesznie zmienił podawaną dłoń na prawą. Obdarzył przy tym swojego rozmówcę kolejnym jak najbardziej przyjacielskim uśmiechem.

– Czyli chcesz dowiedzieć się czegoś o naszej sadzawce życzeń, tak? – zapytał z nutą ciekawości i na pewno czegoś jeszcze w głosie, który nagle zabrzmiał znacznie bardziej obco niż wcześniej. Przybysz pokiwał tylko głową w odpowiedzi.

– A to świetnie trafiłeś! – roześmiał się nagle tamten w powycieranym płaszczu. – O tej sadzawce nikt w okolicy nie wie więcej od naszego Lucjusza. Powie ci o niej nawet więcej niż Księciunio.

Lucjusz niespodziewanie zgromił swego przyjaciela gniewnym wzrokiem, a ten, gdyby tylko mógł natychmiast zagrzebałby się pod ziemią, głęboko. Starzec wymamrotał coś na przeprosiny, a Lucjusz pokręcił tylko głową, wygładził brodę i odezwał się ponownie do swojego nowego znajomego zupełnie spokojnym tonem:

– To na czym skończyliśmy?

– Kim jest Księciunio? – Paweł, zaintrygowany reakcją jego rozmówcy, postanowił zignorować postawione pytanie.

– To tamten – Lucjusz westchnął ciężko, wskazując dłonią na postać w drugim końcu sali.

Ten Księciunio ani trochę nie przypominał księcia. Siedział w cieniu, jakby się ukrywał, jego ubranie było powycierane i podarte, twarz miał brudną, a oczy zmęczone. Przypominał raczej żebraka, który drżącymi dłońmi z całych sił próbuje sięgnąć do talerza.

– Ludzie chyba nawet trochę go lubią – tłumaczył starzec, siląc się na chłodny, spokojny ton – ktoś mu czasem postawi coś do jedzenia, żeby nie głodował, ale długo tak nawet on nie pociągnie.

– Dlaczego „Księciunio”? – zainteresował się przybysz.

– Podobno kiedyś był bardzo bogaty i żył właściwie jak księżę – beznamiętnie odpowiedziała mu kobieta. – Później spadły na niego nieszczęścia, problemy rodzinne i w końcu cały majątek po prostu przepadł.

– No, ale my nie o tym mieliśmy rozmawiać – przypomniał Lucjusz, kładąc nowemu znajomemu dłoń na ramieniu i dając mu w ten sposób znać, by spojrzał na niego. – Chciałeś się czegoś dowiedzieć o sadzawce życzeń, prawda? – Przybysz powoli pokiwał głową w odpowiedzi. – No to słuchaj – nakazał staruszek zdecydowanym tonem – na miejsce trafisz raczej bez większych problemów, jak wyjdiesz z tej knajpy, to zaraz będziesz miał znak na Księżycowe Wzgórze i w nocy tam pójdziesz. Kłopotem będzie tylko to, że nic nie widać, a

wyjść trzeba już po zmroku. No ale jakoś sobie poradzisz. Musisz tylko dotrzeć na szczyt, tam znajdziesz sadzawkę, oświetloną przez księżyc w pełni. Jeśli pomyślisz życzenie i weźmiesz łyk wody, zanim kogut zapieje, to wszystko się spełni i wskrzesisz sobie wtedy, kogo będziesz chciał. Proste, prawda?

Wypowiadane przez staruszkę instrukcje rzeczywiście brzmiały prosto. Używał przy tym też takich słów, jakby tłumaczył najwyczejniejszą rzecz na świecie, lecz jego ton kazał myśleć zupełnie co innego. Brzmiał, jakby opowiadał jakąś tajemniczą baśń albo legendę.

– Czemu trzeba to zrobić, zanim zapieje kogut? – zdziwił się Paweł.

– Wydaje mi się, że to może być kwestia tradycji – odparła mu staruszka.

– A skąd tak właściwie to wszystko wiecie?

– Tutaj każdy to wie – odezwał się tamten w znoszonym płaszczu. – Już małym dzieciom opowiadają o sadzawce.

– Aha – Paweł znowu wolno pokiwał głową, a błysk w jego oczach zdradził, że coraz usilniej zastanawia się nad skorzystaniem z cudownej sadzawki.

\*\*\*

Paweł wyszedł z knajpy, ale w głowie wciąż rozbijały mu się wyłącznie echa odbytej przed chwilą rozmowy. Dopiero, kiedy znalazł się na ulicy, przypomniał sobie, że tak naprawdę nawet nie zjadł żadnego obiadu. Jego brzuch całkiem wyraźnie dał mu o tym znać. Przez chwilę zastanawiał się, czy nie wrócić i czegoś nie zamówić, ale dość szybko porzucił ten pomysł. Na drodze do pensjonatu, w którym wynajmował pokój był jakiś sklepik, w którym na pewno można będzie kupić coś na kolację.

Mężczyzna powoli odwrócił się i skierował kroki w tamtą stronę. Kątem oka przywodził też stojącą po drugiej stronie drogi tablicę, zgodnie ze słowami Lucjusza, wskazującą drogę na Księżycowe Wzgórze. Ta nazwa wryła mu się w pamięć. Podróżny odruchowo zaczął powtarzać szeptem wszystkie przekazane mu instrukcje. Jeszcze zanim skończył, za jego plecami rozległ się zdesperowany krzyk:

– Poczekajcie!

Paweł zatrzymał się wpół kroku i przerwał recytację. Za nim stał niewysoki, chudy mężczyzna w podartych, znoszonych łachmanach. Twarz miał brudną, niedogoloną, a włosy w nieładzie.

– Tyle może być? Na obiad starczy. – Podróżny wyjął z portfela banknot dwudziestozłotowy i skierował go w stronę obdartusa.

– Co? – mężczyzna wyraźnie się zdziwił tą propozycją. Po kilku sekundach, jakich potrzebował na przemyślenie tego, odpowiedział, wymachując ręką: – Zatrzymaj je. Nie dbam o wasze pieniądze.

– To czego chcesz? – Paweł jeszcze bardziej zdziwiony niż on, schował banknot. – Zaraz... Ty jesteś Księciunio, tak?

Mężczyzna kiwnął parę razy głową na potwierdzenie, odrobinę się przy tym krzywiąc.

– Kogo chciałeś wskrzесиć? – zapytał zaraz potem, omijając jakiegokolwiek konwenanse. Głos, którym wypowiedział te słowa, brzmiał prawie śmiertelnie poważnie. Zdecydowane spojrzenie Księciunia dopełniało tego wrażenia.

– O czym ty mówisz? – Paweł uniósł brwi, dając żebrakowi znać, że nie zamierza z nim rozmawiać na ten temat.

– Nie udawaj. – Mężczyzna w jednej chwili znalazł się tuż przy nim i złapał go za poły płaszcza. Przybysza uderzył zapach śmieci i niemytego ciała. Księciunio nie zwracał jednak uwagi na jego znieścaczoną twarz i dalej mówił tonem zarezerwowanym dla najważniejszych spraw: – Słyszałem, o czym rozmawialiście. Kogo chciałeś wskrzесиć? – wysyczał.

Paweł odepchnął od siebie żebraka, który zachwiał się i omal nie upadł. Podróżny poprawił płaszczy i odpowiedział, właściwie wyrzucając z siebie te słowa:

– Moją żonę!

Księciunio, złapawszy równowagę, spuścił głowę, jakby chciał powiedzieć, że mu przykro, ale nie miał pojęcia, jak to wyrazić.

– Jak zginęła? – zapytał.

– W wypadku, pół roku temu – powiedział Paweł, a szloch wstrząsnął jego ramionami. – Dlatego tu przyjechałem. Tam wszystko mi o niej przypominało – Księciunio otworzył usta, by coś powiedzieć, ale wdowiec tylko zasłonił ręką czerwoną i mokrą od płaczu twarz, a następnie odwrócił się na pięcie. – Daj mi spokój. Zostaw mnie już, dobra?

Nie czekając na odpowiedź, mężczyzna zaczął iść, z każdym krokiem płacząc odrobinę bardziej. Pociągał nosem, wycierał oczy rękawem i z całych sił próbował stłumić emocje, których nie chciał pokazywać przed tym człowiekiem. Nie słysząc za sobą kroków, pomyślał, że to dobrze, iż przynajmniej teraz Księciunio postanowił się od niego odczepić. Paweł nie zdążył jednak daleko odejść, kiedy znowu usłyszał za sobą krzyk:

– Nie rób tego! Ona by tego na pewno nie chciała. Z tej sadzawki nie wyjdzie nic dobrego! Zaufaj mi, nie idź tam, zapomnij o tym pomysle i nie słuchaj tamtej trójki. Im nie zależy na twoim dobru! Na nikim im nie zależy! – powtarzał tonem, w którym mieszały się gniew oraz z troskanie.

Paweł naciągnął kapelusz na twarz. Następnie wcisnął ręce do kieszeni i przyspieszył kroku.

\*\*\*

Przybysz siedział sam na krawędzi łóżka. Maleńki pokój pensjonatu, urządzonego zgodnie z duchem poprzedniej epoki, spowijał półmrok. Pawłowi nawet nie przyszło do głowy, by włączyć światło. Czerwcowe słońce wpadające przez okno wystarczało w zupełności.

W umyśle podróżnego myśli kłębiły się chaotycznie. Paweł co chwila przypominał sobie to słowa Lucjusza mówiącego, że sadzawka na Księżycowym Wzgórzu może spełnić każde życzenie, to znów przestrogi Księciunia, za wszelką cenę starającego się odwieść go od tego pomysłu. Ciężko było zorientować się, którego z nich należało posłuchać, zwłaszcza, że żaden nie budził szczególnego zaufania.

Paweł wydał z siebie odgłos łączący jęk z ciężkim westchnieniem, kiedy patrząc przez okno zauważył, że słońce przybiera coraz bardziej czerwoną barwę, a niebo z każdą sekundą robi się jakby bardziej szare. Miał coraz mniej czasu na decyzję. Jeśli postanowi znaleźć magiczną sadzawkę, będzie musiał wyruszyć już za chwilę.

– Ech!

Wdowiec wyciągnął portfel z kieszeni, otworzył go i przypatrywał się fotografii żony, zupełnie jakby szukał w niej odpowiedzi na swoje pytanie.

Wpatrywał się w roześmianą twarz Ani, w jej ciemne włosy i błyszczące oczy. Patrząc na jej szeroki uśmiech, widział przed sobą zmiażdżony samochód, w którym zginęła. Widział ją poranioną i zakrwawioną, z twarzą pociętą przez roztrzaskaną szybę. Przypominał sobie rozmowy z policjantami badającymi miejsce wypadku oraz lekarzem, który z wymuszoną imitacją żalu wypisywał akt zgonu. Znów słyszał głosy przyjaciół i krewnych próbujących go pocieszyć, a w rzeczywistości tylko pogłębiających żal. Po polikach płynęły mu łzy, ramionami wstrząsał szloch. W pobliżu nie było nikogo, przed kim chciałby ukryć swoje emocje, więc nie musiał się hamować. Pozwolił, by strumienie łez spływały po jego twarzy, aż zamoczyły mu kołnierz. Paweł ścisnął zdjęcie w palcach, przypadkiem je gniotąc.

– Aniu – szepnął, z trudem artykułując to słowo.

Kiedy patrzył na fotografię, zdawało mu się, że ukochana stara mu się coś przekazać, że radzi mu, co robić. Niestety, nie był w stanie zrozumieć co takiego. Czuł, że gdzieś w głębi zna odpowiedź, ale nie potrafił jej teraz odnaleźć. Była ukryta przez zbyt wiele myśli, między innymi przez to, że słońce właśnie zaszło. Za oknem widział czarne niebo, na którym połyskiwały gwiazdy. Wiedział, że tej nocy księżyc oświetli sadzawkę, o której opowiadał Lucjusz, tę która spełnia wszelkie życzenia. Paweł powoli otarł łzy i wstał z łóżka, następnie podniósł leżący obok, zmięty płaszcz i narzucił go plecy.

\*\*\*

Powoli robiło się ciemno. Niebo przybrało już czerwonoszarą barwę, zwiastując dobrą pogodę. W lesie, na pokruszonej i pokrytej mchem kamiennej ławce, siedział samotny żebrak ściskający w dłoniach zardzewiałą siekierę. Mężczyzna oglądał to miejsce, zapomniane przez wszystkich. Poza nim nie było tu żywej duszy. Od czasu do czasu między drzewami przemknęło jakieś drobne zwierzę albo gdzieś rozległo się pohukiwanie sowy. Ludzie tu jednak nie przychodzili.

Księżciu przyglądał się obrosłym bluszczem kamieniom. Ze stojącego tu niegdyś kościoła nic nie zostało. We wsi stał teraz nowy, ale Księżciu wolał przychodzić tutaj. Bez trudu odnajdywał ślady budynku, niewyraźne kształty i zarysy, do których jego umysł dodawał całą resztę.

Żebrak spojrzął na jeden z kamieni, stojących trochę dalej od ruin. W tym miejscu znajdował się cmentarz. Rozpoznawał w poprzewracanych płytach nagrobki. Napisy na nich dawno temu starły deszcze, ale Księżciu, kiedy dostatecznie wysilił pamięć, był w stanie określić, kto gdzie leżał.

Podszedł do jednego ze zrujnowanych grobów. Stał nad nim dłuższą chwilę. Później odłożył siekiere na bok i przyklęknął. Zmówił krótką modlitwę, po czym wyciągnął z kieszeni małą świeczkę oraz paczkę zapalek. Zapalił i położył ją na zapomnianym grobie.

– Jeszcze raz przepraszam, matko – wyszeptał, głosem człowieka, który z całych sił pragnie szlochać, ale wypłakał już wszystkie łzy. – Może dziś mi się uda. Wstaw się tam za mną, a ja spróbuję naprawić moje błędy – powiedział, a następnie wstał, przeżegnał się i podniósł z ziemi siekiere.

Księżciu rękawem oczyścił broń. Wciąż była w większej części pokryta brudem i rdzą, ale żebrak nie sądził, że mógłby zrobić z nią coś jeszcze. Poza tym i tak wątpił, że jej użyje. W sumie nie był pewien, czemu w ogóle wyjmował ją ze swojej skrytki. Chyba miał nadzieję, że będzie się czuł pewniej.

Spojrzał na niebo. Pojawiły się już pierwsze gwiazdy. Szarość i czerwień ustępowały miejsca czerni. Powinien już iść, jeśli chciał zdążyć. Zaciśnął dłonie na rękojeści siekiery, przełknął ślinę i skierował kroki w stronę Księżycowego Wzgórza. Wiedział, czego się tam spodziewać, widział to już tyle razy. Był pewien, że i tym razem nikt nie posłuchał jego ostrzeżenia.

– Oby tym razem coś się zmieniło – westchnął ciężko, wbijając spojrzenie w drogę przed sobą.

\*\*\*

Noc była ciepła i jasna. Księżyc w pełni oświetlał leśną ścieżkę. Układające się w tajemnicze kształty cienie drzew, poruszających się na wietrze, wiły się po ziemi, a Paweł powoli przechodził pomiędzy nimi. Zdawało mu się, że ktoś cały czas mu się przygląda, ale uznawał, że jest to jedynie wynik jego emocji z tego dnia i pobudzającej wyobraźnię wędrówki.

Krętą drogę pokrywały kamienie i błoto. Ścieżka na zmianę wspiniała się po stromiznach i przebiegała po równym terenie, dając chwilę na odpoczynek. Paweł nie mógł jednak marnować czasu, trwała najkrótsza noc w roku, a musiał zdążyć przed pierwszym paniem koguta. Szedł na przód, a kiedy zaczynał się męczyć, wyciągał zdjęcie ukochanej. Jej uśmiech dodawał mu siły, chociaż jednocześnie wprawiał go w pewne zamyślenie. Wciąż

wydawało mu się, że małżonka chciałaby mu coś przekazać, tylko nie był w stanie zrozumieć co takiego.

Drzewa zaczynały rzednąć. Powykręcane cienie odsuwały się powoli, ukazując skąpaną w księżycowym świetle polanę. Powietrze zdawało się tu delikatnie chłodniejsze i przesycone jakimś trudnym do określenia zapachem. Wrażenie bycia obserwowanym nasiliło się.

Na środku uroczyska, pod starą, omszałą wierzbą, znajdował się niewielki staw, błyszczący w świetle księżyca. Paweł otworzył szeroko oczy, widząc cel swojej wędrówki. Po raz kolejny spojrzął na fotografię żony. Nie zastanawiał się teraz, czy próbuje mu coś przekazać, sam postanowił się odezwać:

– Już niedługo znowu się zobaczymy.

Mężczyzna ucałował zdjęcie, a potem schował je do kieszeni. Następnie w paru krokach podszedł do brzegu sadzawki. Wydawało mu się, że ten dziwaczny zapach wydobywa się właśnie ze stawu, ale nie zastanawiał się nad tym. Uznał, że magiczne jezioro musi się jakoś wyróżniać. Klęknięt i już zanurzył dłonie w ciemnej wodzie, kiedy usłyszał za sobą znajomy głos:

– Nie rób tego!

Księżcunio stał na skraju polany. Dyszał z nerwów i zmęczenia, a w kościstych dłoniach ścisnął pokrytą rdzą siekierę. Nie wyglądał jednak, jakby zamierzał jej teraz użyć.

– Nie rób tego – powtórzył żebrak, podchodząc bliżej. – Ona na pewno by tego nie chciała.

– Nie chciałaby żyć?! – oburzył się Paweł.

– Nie tak – Księżcunio znalazł się tuż za nim, wyciągnął dłoń, by położyć ją na jego ramieniu.

– Nie znałeś jej! – Mężczyzna wstał, odpychając żebraka. – Nie masz pojęcia, czego by chciała. Nie masz pojęcia, jak ja się teraz czuję – głos mu się załamał, a w oczach zalśniły łzy.

– Mam – odparł krótko Księżcunio. – Znam tę diabelską sadzawkę. Proszę, zaufaj mi. Nie rób tego!

– Zostaw mnie! O co tobie w ogóle chodzi? – dziwił się.

Drzewa poruszyły się na wietrze. Liście zaszeleściły, a powierzchnia sadzawki delikatnie zafalowała. Tajemniczy zapach w powietrzu stał się wyraźniejszy.

– On tu jest! – W oczach Księżcunia zatańczył błysk przerażenia.

– Kto? – nie rozumiał Paweł.

– Chyba chodzi mu o mnie – gdzieś w górze rozległ się ten charakterystyczny, obco brzmiący głos.



Obaj mężczyźni unieśli głowy. Wśród gałęzi starej wierzby usadowił się staruszek w nowiutkiej koszuli i ze starannie przystrzyżoną brodą. Noga z założonymi szynami swobodnie zwisała. Na twarzy wykwitł mu uśmiech przywodzący na myśl dziką żmiję.

Lucjusz chwycił kulę, zawieszoną na pobliskiej gałęzi i powoli zszedł z drzewa. Starzec zaśmiał się cicho, podchodząc do Pawła oraz Księciunia.

– Jacuś, Jacuś, Jacuś – odezwał się wpatrując się we wściekłą twarz żebraka – naprawdę sądziłeś, że cię posłucha? Przecież nawet ty sam byś siebie nie posłuchał.

– Mam ci znowu tę nogę przerąbać? – Księciunio mocniej chwycił swoją siekierę.

– Nie ma potrzeby. – Z twarzy Lucjusza nie zniknął uśmiech. – Poza tym już prawie się zrosła.

Następnie mężczyzna podszedł do Pawła, sparaliżowanego ze zdziwienia, któremu na usta cisnęło się teraz więcej pytań niż mógłby wypowiedzieć w czasie trwania tej nocy.

– Mówiłeś, że z tą nogą nie dasz rady tu przyjść – mężczyzna wybrał któreś z nich.

– Ale nie mówiłem, że tu teraz przyszedłem – Lucjusz uśmiechnął jeszcze szerzej. – Coś ci przyniosłem.

Paweł dopiero teraz zauważył srebrny kielich spoczywający w dłoni dziwnego staruszka. Naczynie wyglądało, jakby zabrał je z teatru albo barokowego pałacu. Czara została wykonana w fantastycznym kształcie rozłożystego, egzotycznego kwiatu. Podstawę kielicha pokrywały misterne wzory i drogie kamienie odbijające światło w wielobarwnych refleksach. Lucjusz zanurzył naczynie w wodzie, po czym włożył je do ręki swojemu rozmówcy, szepcząc mu do ucha:

– Pomyśl życzenie. Przypomnij sobie Anię.

Nim Paweł poukładał sobie to wszystko w myślach, Księciunio znowu krzyknął:

– Zostaw go! – Żebrak uniósł siekierę.

Lucjusz westchnął, nawet się nie odwracając. Pstryknął palcami lewej dłoni, a broń wypadła Księciuniowi z rąk. Żebrak padł na ziemię tuż przy brzegu sadzawki. Spojrzał w jej ciemne wody i odsunął się, jakby zobaczył tam ducha.

– Jacuś, Jacuś, Jacuś – Lucjusz wciąż się nie odwracał, ale na jego twarzy widać było rozbawienie – czy ty się niczego nie nauczyłeś?

Paweł, wciąż ściskając w dłoniach pełen kielich, zaczął się powoli odsuwać. Mimowolnie wpatrywał się w zimne oczy Lucjusza i przerażoną twarz Księciunia, dygoczącego na ziemi. Czuł, że musi uciekać. Nawoływał do tego każdy mięsień jego ciała. Kuternoga o obcym głosie wbił w niego spojrzenie.

– Wybierasz się gdzieś? – zapytał. – Pomyśl życzenie i wypij. Chcesz tego, chcesz, żeby twoja żona znowu z tobą była, prawda? Tęsknisz za nią.

Paweł zatrzymał się. Znowu przyglądał się cieczy w kielichu. Jakiś głos z tyłu głowy podpowiadał mu, że Lucjusz ma rację. Od dawna myślał tylko o tym, a teraz się wahał. Kusiciel uśmiechnął się, jakby słyszał jego myśli.

– Nie rób tego – odezwał się Księciunio niemal bezgłośnie. – Zaufaj mi, z tej sadzawki nic dobrego nie wyjdzie... – żebrak zamilkł, choć wyraźnie chciał powiedzieć coś więcej, kiedy Lucjusz zdrową nogą nadepnął mu na dłoń.

– Szybciej – syknął. – Nie ma czasu, musisz podjąć decyzję. Wiesz, co musisz zrobić. Jeden łyk, a ona powróci.

Paweł spojrzał na dziwnego starca z przerażającym, nagłym uśmiechem oraz na leżącego za nim żebraka, którego pełne bólu spojrzenie niosło słowa: „zaufaj mi”! Z całą pewnością nie było to spojrzenie szaleńca, raczej zdesperowanego człowieka, który musi oglądać cudze cierpienie, nic nie mogąc zrobić. Następnie Paweł przeniósł wzrok na kielich w swoich dłoniach. Przez chwilę przyglądał ciemnej wodzie wypełniającej naczynie. Czuł jej dziwny zapach, rozumiejąc, że taki sam unosił się wokół Lucjusza oraz jego przyjaciół, których poznał w knajpie. Wziął głęboki wdech, już myśląc, jak bardzo będzie tego później żałował i z całej siły rzucił czarą w stronę drzew. Płyn rozlał się po uroczysku. Naczynie zniknęło w trawie. Lucjusz otworzył usta. Przez chwilę nie był w stanie wykrztusić z siebie nawet słowa. Oczy błyszczały mu ze zdziwienia oraz gniewu.

– Ty pieprzony, mały... – Postąpił kilka kroków do przodu, wyciągnął rękę, przypominającą ptasie szpony.

Paweł zacisnął powieki. Odruchowo osłonił się rękami. Usłyszał kilka kroków i wtedy powietrze przeciął inny dźwięk. Z daleka dobiegło do niego pianie jakiegoś zbyt wcześnie rozbudzonego koguta. Potem zapadła cisza, w której rozlegał się tylko szelest liści na wietrze. Tajemniczy zapach w powietrzu zniknął, ale Paweł wciąż nie otwierał oczu. Potrzebował jeszcze kilku chwil.

\*\*\*

Na horyzoncie powoli rysowała się złotawa linia. Pierwsze promienie słońca przeciskały się pomiędzy drzewami. Paweł, wsparty o wierzbowy pień, zmęczonym wzrokiem wpatrywał się w dal. Siedzący obok Księciunio uśmiechał się do siebie. Tuż przed nimi światło odbijało się od tafli wody na sadzawce, wyglądającej jak każda inna zwyczajna sadzawka.

– Co tu się właściwie stało? – odezwał się Paweł, przerywając trwającą błogą ciszę.

Księciunio odwrócił się w jego stronę. Od momentu, kiedy zapał kogut, pojawiło mu się kilka zmarszczek oraz kilka nowych siwych pasm we włosach. Spojrzał pytająco na Pawła, dając mu znak, by powtórzył pytanie.

– Co się stało? – zaczął. – Gdzie on zniknął? O czym on mówił? Znałeś go? Co tu się stało? – mężczyzna wyrzucał z siebie kolejne pytania od jakiegoś czasu cisnące mu się na usta. – Kim on w ogóle był? Kim ty jesteś?

– Dużo pytań – stwierdził Księciunio, kiwając głową – ale chyba należy ci się trochę odpowiedzi – Paweł bezgłośnie przytaknął, a żebrak kontynuował: – Dawno temu tak jak ty przyszedłem, żeby ta przeklęta sadzawka spełniła moje życzenie. Nazywałem się wtedy inaczej, matka dała mi na imię Jacenty. Żyliśmy biednie, często cierpieliśmy głód i choroby – mówił rozżalonym tonem. – A potem pojawił się On. Opowiedział mi o sadzawce, a ja przyszedłem i zażyczyłem sobie żyć, jak księżę. I moje życzenie zostało spełnione. Miałem pałac, mnóstwo jedzenia, nawet służących, a moi bliscy siedzieli w rozpadającej się chałupie, z której patrzyli, jak ich Jacuś powoli znika, zmienia się w Księciunia. – Zmarszczki na twarzy żebraka pogłębiały się, a kilka grubych łez płynęło po nich, jakby były to koryta rzek. – W końcu moja siostra przyjechała i powiedziała, że matka jest ciężko chora. Zima była wtedy ciężka, ludzie nie mieli co do ust włożyć, a ja pływałem się w luksusach. Coś mnie wtedy tknęło. Obudziła się we mnie ta resztką człowieczeństwa. Pojechałem do domu, chciałem im pomóc, ale kiedy spróbowałem dać im chociaż jedną złotą monetę, żeby mogli kupić sobie coś do jedzenia, wszystko zniknęło. Niedługo później śmierć zabrała moją matkę, a potem rodzeństwo – Księciunio spojrzał na Pawła oczami zmęczonego starca, który już żegna się z życiem. – Zrozumiałem, że ta sadzawka nie może dać niczego dobrego.

Podróżny pokiwał głową. Wyjął z kieszeni zdjęcie Anny i spojrzał na jej uśmiech. Rozumiał, co próbowała mu powiedzieć.

– Ona by tego nie chciała – wyszeptał sam do siebie, nie wyobrażając sobie nawet, co jego życzenie mogłoby z nią zrobić.

– Nie chciałyby – zgodził się Księciunio.

Żebrak starzał się z każdą chwilą, szarzejąca skóra zwisała z drżących kości, oczy mętniały. Na chudych dłoniach pojawiały się ciemne plamki. Jacenty uśmiechał się słabo spod białych wąsów.

– Później jeszcze długo płaciłem za mój błąd – przyznał. – Okazało się, że odkąd powiedziałem, że chcę żyć jak księżę, nie mogłem się nawet powiesić od tych smutków. Żyłem zbyt długo, obserwując jak kolejni zostają skuszeni przez Jego opowieści i dzielą moje cierpienie. – Po stuletnich polikach spłynęły kolejne łzy.

– A teraz, co się dzieje? – Paweł wstał. Nierozumiejącym wzrokiem wpatrywał się w człowieka, który w ciągu chwili przechodził przez kolejne lata, by w końcu spotkać się ze śmiercią.

– Odpokutowałem – odparł zagadkowo Jacenty. – Oparłeś mu się, a on zniknął. On i jego wpływ na mnie. Uwolniłeś mnie. – Żebrak uśmiechnął się blado. – Dziękuję – powiedział, a jego spojrzenie zgasło. Starcze ciało osunęło się bezwładnie.

Paweł wpatrywał się w niego jeszcze przez chwilę z otwartymi ustami, gotowymi, by zadać kolejne pytanie. Teraz nikt by nie odpowiedział. Pomyślał, że będzie go musiał pochować. Następnie spojrzął na słońce, górujące nad horyzontem i stwierdził, że będzie musiał także znaleźć sobie nowe miejsce do życia. Z tym ma już zbyt wiele wspomnień.